

CZYTELNIA

dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1. 11. i 21. Biuro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cent., półrocznie 2 zł. 20 cent., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cent. wal. austr.

DWA PYTANIA.

II.

Co pisze Nestor o naszym Bolesławie Wielkim?

W niedokończonych *Dziejach literatury w Polsce* p. L. Kondratowicza (których końca już od lat dziewięciu cierpliwie oczekujemy), w tomie I. rozdziale III. na stronie 88 wyczytujemy: „Zasłyszał Nestor o naszym Bolesławie Chrobrym, ale go nazywa Wielkim księciem litewskim.“

Pierwszej owej pomyłki co do świadectwa Kadłubka o przedstawieniach scenicznych w Polsce piastowskiej potrafilismy wyprowadzić genezę, i mogliśmy sobie i czytelnikom naszym wytłumaczyć jak się ona poczęła, tu jednak musimy wyznać szczerze, że nie możemy wcale odgadnąć ani domyślić się, z kąd p. Kondratowicz zaczerpnął tej wiadomości, że Nestor tylko zasłyszał o naszym Bolesławie i że go nazywa Wielkim księciem litewskim? — Możemy tylko tyle powiedzieć, że nie dowiedział się tego autor *Dziejów literatury w Polsce* z Wiszniewskiego, którego słowa i zdania w wielu miejscach wiernie bardzo powtarza, a tem mniej z samego Nestora, z którego *Kroniką* nie zdaje się być szczególnie obznajomionym.

Niepodobna bowiem, by p. Kondratowicz rozczytując kronikę Nestora, mógł pominąć ów wstęp, który tu w polskim przekładzie przytaczamy, świadczący wyraźnie i oczywiście, że Nestor miał nie tak mylne wiadomości o zdobywcy Kijowa, jak utrzymuje p. Kondratowicz.

Pod rokiem 1018 pisze ów najstarszy kronikarz ruski:¹⁾ „Wyruszył Bolesław z Światopelkiem, i z *La-*

chami na Jarosława; Jarosław zaś zebrawszy Ruś, Wąregów i Słowianów ciągnął naprzeciw Bolesława i Światopelka, zaszedł im drogę na Wołyniu i stanęły oba wojska nad rzeką Bugiem. Był przy Jarosławie dawny piastun jego i wojewoda nazwiskiem Budyj; ten zaczął sobie drwić z Bolesława mówiąc: „Już my ci tam przewiercimy włócznią (triskoju) ten twój tłusty brzuch!“ — gdyż Bolesław był tak wielki i ciężki, że ledwie mógł na konia wsiąść, ale był za to zmyślny i rzekł do drużyny swojej: „Jeżeli się nie pomścicie tej hańby, to ja sam zginę!“ — To rzekłszy skoczył z koniem w rzekę a za nim ruszyli jego wojownicy. Jarosław zaś nie mógł się uszykować do boju, został pobity od Bolesława i uciekł z czterema mężami do Nowogrodu. Potem wszedł Bolesław ze Światopelkiem do Kijowa i rzekł:

„Poprowadźcie moje drużyny, aby sobie szukali pokarmu w mieście i stało się tak.“ — Jarosław zaś przybiegłszy do Nowogrodu chciał uciekać za morze. Bolesław zasiadł w Kijowie a bezumny Światopelk mówił: „Wymordujcie wszystkich *Lachów* wiele ich jest w mieście“ — i pomordowano *Lachów*. Bolesław jednak uszedł z Kijowa wzięwszy wielkie bogactwa, zakładników Jarosława i jego siostry.... powiódł z sobą mnogo ludzi, podbił dla siebie grody czerwieńskie i powrócił do ziemi swojej.“

Pod rokiem 1029²⁾ zapisał Nestor dalej śmierć Bolesława: „W tym czasie umarł Bolesław Wielki w *Lackiej* ziemi i stało się tam wielkie zamieszanie.“ Tu tylko co do daty pomylił się kronikarz, wiadomo bowiem że Bolesław zszedł z tego świata roku 1025 17. czerweca.

Widzimy z powyższego przytoczenia, że Nestor nie tylko wiedział, że Bolesław był królem *Lackim*, ale znał prócz tego dobrze stosunki jego do książąt kijowskich, ba nawet umiał opisać postawę wielkiego króla, znał główny przymiot jego to jest tę zmyślność, przebiegłość, którą nieprzyjazny Polakom Dytmar chytrnością nazywa, a którą nasz Bolesław liczniejszych wrogów wielokrotnie wojował, korzystając z szczęśliwej sposobności. Nadmieniamy nawet pokrótce, jaki los

¹⁾ Полное собрание русских летописей. Санкт Петербург 1846. Том I. 4го мая. Лаврентьевская летопись (Nestor) строна 62. Obecnie zajmuje się tłumaczeniem na polskie i wydaniem Nestora p. Julian Kotkowski. Pierwszy tom pod tyt. „Latomis Nestora z tekstem, tłumaczeniem i objaśnieniami wyszedł r. 1860 w Kijowie i doprowadza dzieje aż do Włodzimierza. — Na niemieckie przełożył Nestora i objaśnił obszernym komentarzem Szloezer, który powikłany w sprawy wolnych mularzy musiał wydać się z Niemiec i znalazł miejsce przy akademii Petersburskiej w Rosyi.

²⁾ Tamże strona 63.

spotkał Polskę, gdy się przestało opiekować nią silne ramię Chrobrego.

Ta pomyłka nie ujmuje wartości dzieła p. Konratowicza, które jest i zostanie użytecznym, a szczególnie miłym w czytaniu i przystępnym dla ogółu czytającej publiczności. Ale autor krzywdzi Nestora przypisując mu taką niewiadomość, owego Nestora, którego wiarygodność uczony Niemiec Szloecer, wydawca i komentator jego tak wysławia, uwłaczając nawet naszym polskim kronikarzom. Ujmuje zresztą sławy naszemu wielkiemu królowi, utrzymując i pisząc, że kronikarz żyjący niespełna pół wieku³⁾ później i to w kraju sąsiednim, z którym Polska tylekrotnie miała stosunki ledwieby coś o Bolesławie zasłyszał, i to mylnie. Naostatek błąd jest zawsze błędem, jest złem, które być nie powinno w żadnym dziele; każdy zatem, kto o niej wie obowiązany jest sprostować pomyłkę choćby była najdrobniejsza.

Tak możemy sobie odpowiedzieć na to drugie pytanie: Nestor wiedział dobrze o naszym Bolesławie Chrobrym, nazywa go wielkim królem Lachów, opisuje jego wyprawę na Kijów i odwrot z tamąd, jego postawę, przytacza jego słowa i wspomina pod fałszywą datą o śmierci, co mu jednak łatwo wybaczyć można uwzględniając, że liczy lata wzorem Bizantyńców od stworzenia świata, naostatek nadmienia o zamieszaniu w Polsce po śmierci Bolesława. —

Lwów 1860.

Lucyan Tatomir.

³⁾ Rok ani miejsce urodzenia Nestora nie jest nigdzie wyraźnie wymienione, można jednakże wnosić, że żył około r. 1073, wstąpił bowiem do monasteru peczerskiego w 17 roku życia gdy opatem tego klasztoru był Feodozj. Schözer I. 3.

PACIOREK.

Sród krzyżów, mogił — przez bujne niwy
Na kiju wsparty dziadus szedł siwy —
A podług drogi była gospoda,
Gospodarz wesół, gosposia młoda;
A że to święto, a chleb zebrany
I skrzypki grają — więc były tany.

Para za parą wesoło spieszą,
Dziewoje hoże mile się wdzięczą —
Chłopaki tęgie w podkółki krzeszą,
Niekiedy w pasie kółka zabrzęczą.

I stanął dziadus przed tą gospodą,
Wstąpił — ucichło — za stół go wiodą,

Między starszymi tam go sadowią,
Bo siwa głowa — potem przyzowią

I gospodarza i — dziadku rzeką —

Wyście chodzili widać daleko

Możeście w świętą ziemię chodzili...

To odpocznijcie z nami chwileczkę

Byście się w drogę i posilili:

Mamy chleb, piwo, może wódeczkę...

Cóż rozkażecie? — a dziadus rzecze: —

Dzięki wam mili, głód mnie nie piecze

Ani pragnienie wnętrzości pali:

Obiadałem w tamtej wioszynie,

Toć znajdę o tym posiłku datęj.

A przytem mam ja posilek inny,
Którego wieczny pokarm nie ginie...
Ot ten różaniec: gdy wzrok niewinny
Modlitwą bożą wzniosę w błękity
I bez pokarmu zostaje syty.

Słuchała rzesza, lecz jeden z młodzi:
Dobrze to wszystko dziadku — powiada —
Lecz i pohulać czasem się godzi —
A kuso temu, co same jada
Pacierze — wszakci i u nas znajdzie
Dostatkiem niewiast, które różaniec
Szepczą w domu, lecz kiedy zajdzie
Do karczmy która — puszcza się w taniec.

Dziadus na niego spojrzął tak rzewnie,
Żeby najtwardszych poruszył pewnie,
A potem wyrzekł, jak różną bitwą,
Tak różną w świecie bywa modlitwą;
Jako broń dobra, gdy o kraj chodzi,
Dla cudzej żądzy brać jej nie godzi:
Tak i koronkę — jeźli bez wiary
Odmówię słowa płazem puszczone,
Mieś wonnej, Bogu milej ofiary
Cierniową Panu plotą koronę —
I święte rany w skroni odnowię,
I sąd nad panem nowy stanowią.
A biada temu, który krwią Pana
Obmyty, godło przyjmie szataua.

Lecz pacierz szczerą w przedziwnej bieli
Srebrzystą w niebie wyplynie różą,
A z róż tych wianek spłotą anieli —
Najświętszej pannie na skronie włożą;
A matka boska podnosi dłonie
W modlach do syna swego na łonie,
A dziecię boże ściga rączką
I błogosławi... praca poczęta
Już sporzej jakoś idzie na ziemi,
I łaska boża na serca splywa —
Chleb i dobytek w stokroc się pleni,
I już w tej ziemi płaczu niebývá,
I zdrowiem kwitną pany, ziemiany,
Bo ukochari Chrystusa rany. —

Lecz już modlitwą najmiłszą Bogu:
Gdy w jeden łańcuch spojone dtonie
Wielcy i mali, Liedni i możni
Podadzą sobie w rodzinny próg,
Jako sznur śnieżnych pereł w koronie;
Bo Pan ich dusze tak rozwiemożni,
Że obok pańskich aniołów staną,
I gwiazdą błyszczeć będą rumiana.

A kiedy wspólną modlitwą wzniosą,
To już z najczystszych wieniec lilii
Panu uplotą, i świętą ręką
Ojciec pokrępi piersi spieczone
I z nimi będzie mięszkat najmiłej...
O bracia moi, o prostaczkowie!
Podnieście w górę czoła schylone,
Poczujcie ducha świętego w łonie,
A on wam wieczne prawdy wypowie!
Na później, później płąsy wesołe —
Jeszcze nie błyska uciechy zorza,
Bo w koto jeszcze z za morza
Królestwo boże gągbią na ziemi...
Lecz wkrótce ogień boży rozplonie

Zieloną z dębu spali jemiółę,
A dąb ogromem swojego cienia
Osłoni wszystkie ziemi stworzenia.
Roztoczy skrzydła swoje nad niemi.

Oto różaniec mój wam zostawiam,
Strzeżcie go w sercach — on niewidomy
Niechaj z róż wieńce białe wypłata —
Bom was ukochał, ja pan nad gromy
Którym was stworzył, który was zbawiam,
Którym krew przelał za grzechy świata.

Trwoga przejęła i bojaźń święta
Rzeszę zdumiała — bo światło boże
Oblało dziadka jak ranne zorze
Gdy słońce wstaje. Spadły łachmany,
A suknia śnieżna w gwiazdy upięta
Okryła starca — w oczach rumiany
Ogień się palił, jako dwa słońca,
Co świecą ziemi z końca do końca.
I wzniósł się w niebo, bo zstąpił z nieba.
Bo sam Pan Jezus zstąpił na ziemię,
Aby pokrzepić zdrtwiałe plemię —
Ducha odżywić — przymnożyć chleba.
A gdy patrzali miłością zdjęci
Anieli górą lecieli święci,
Spiewając Pannę wieczną pieśń chwały —
A w końcu te się słowa ozwały:

— Oto różaniec mój wam zostawiam
Strzeżcież go w sercach — on niewidomy
Niech wam z róż wieńce białe wypłata,
Bom was ukochał, ja pan nad gromy,
Którym was stworzył, który was zbawiam,
Którym krew przelał za grzechy świata!

Lwów r. 1860.

Wincenty S

KRÓTKI RYS

instytucyi politycznych Rzeczypospolitej polskiej

przez

Józefa Szujskiego.

(Ciąg dalszy).

Przyczyną rozwinięcia różnicy stanów było staro-
dawne *prawo rycerskie*. Prawo to obowiązywało każ-
dego wolnego posiadacza ziemi do stawienia się na
placu boju z przyborem możności jego odpowiadającym.
Ponieważ u dawnych Słowian niewoli nie znano, można
więc przypuścić, że wszyscy osiadli podlegali prawu
rycerskiemu. Z czasem jednak gdy pojedynczy ryce-
rze (*milites*) wydobyli się na wierzch majątkiem i zna-
czeniem, w miarę jak inni zubożeli, porobiły się pewne
odecienia, które w Statucie Wiślickim występują z oso-
bnemi nazwy. *Miles* (rycerz) jest najogólniejszym wy-
razem, spotykanym zarówno w kronikach jak w aktach
i statutach, obejmującym zarówno możnych panów, jak
szlachtę i ziemian, rycerskie pełniących obowiązki.
Ale *milites* mają albo przymiotnik *famosi* (sławni) albo
ex sculteto creati (z kmiecia lub soltysa utworzeni),
albo *scartabellati* (ścircalki?). To odróżnienie prowa-
dziło do coraz większego zamknięcia koła szlachty,
którą Kazimirz Wielki czołem państwa nazywa, do sto-

sunku zależności kmieciów i innych osiedlców, a naresz-
cie do zrównania ich z tymi *poddanymi*, którzy wzięci
w boju i osiedleni placili czynsz i robili pańszczyznę.

Obok szlachty widzimy panów, (*barones, proce-
res*) niemających innego przywileju i znaczenia prócz
domowej potęgi; panów, których siedzibą była przede-
wszystkiem Małopolska. Dzierżą oni wysokie urzędy,
odznaczają się w boju licznemi pocztą i chcą przewa-
żnego wpływu na króla. Do nich to należy duchowień-
stwo, przeważne potęgą moralną i intelektualną, i z
wielu miar groźne władzy królewskiej.

Urzęda wspomniane w dziejach piastowskich są:

1. *Wojewoda*, zastępca króla w pokoju i wojnie. Do
czasów podziału słyszymy tylko o jednym, krakowskim.
Później każda dzielnica miała swego wojewodę. Za Ka-
zimirza W. wojewoda jest tylko sądową osobą. 2. *Ka-
sztelan* dowódzca grodu i najwyższy urząd pewnego
okręgu koło grodu, który się kasztelanią nazywał. 3. *Starosta*,
pierwsze wspomnienie za króla Wacława Czeskiego. 4. *Monetarius, Tellowarius* i *Thesaurarius*
skarbnicy. 5. *Chorąży* (*Vexilifer*) niosący sztandar swej
ziemi. 6. *Tribunus, Wojski*, pilnujący porządku swej
ziemi podczas wojny.

Z Niemiec zapewne przyszły do nas urzęda, ma-
jące pieczę nad osobą i zatrudnieniami królewskimi,
jako to: podkomorzego, marszałka, stolnika, cześnika,
łowczego.

Statut Wiślicki jest jedynym dokumentem prawnym
czasów piastowskich. Z niego to możemy mieć wyobra-
żenie, jak wyglądało społeczeństwo polskie ku schyłko-
wi wielkiej tej i świetnej rodziny, jakich król używał
sposobów, aby utrzymać stany w grozie prawa, a ma-
jestat swój w powadze. Otoż z tego Statutu dowiadujemy
się, że w Polsce podówczas byli możni panowie i pra-
łaci, niebezpieczni władzy królewskiej, których król
Kazimirz podciąga pod prawo jedno, prawo szlachec-
kie: że z drugiej strony była rozliczna szlachta, naród
rycerski i zuchwały, przed którego nadużyciami trzeba
było bronić włościanina. W tym to celu, król Kazimirz
nazywa wszystkich równymi w obec swego tronu pod-
danymi, łączy Statut małopolski z wielkopolskim, i obo-
strza prawa przeciw nadużyciom na ludzie popelnianym.
Różnica atoli kary pieniężnej za głowę szlacheica a
chłopa jawnym jest dowodem, jak daleko już wtenczas
stały te dwa stany od siebie.

2. *Od Ludwika Węg. do wygaśnięcia Jagiellonów.*

Panowanie Ludwika Węg. stanowi epokę w dzie-
jach instytucyi polskich. Panowie i szlachta, wyszedłszy
z pod rygoru króla Piasta, współzawodniczą z sobą w
ograniczaniu władzy królewskiej, korzystają z każdej
sposobności na wyzyskanie nowych swobód. Na po-
czątku tego okresu zwyciężają prawie wyłącznie pano-
wie; oni odnoszą korzyści i przywileje i stan swój pod-
noszą do grożącej królestwu potęgi, siadają jako senat
przy tronie i pilnie strzegą uczynków królewskich. Du-
chowieństwo działa z nimi pospolu, i tylko od czasu

do czasu waśni się o pierwszeństwo. Atoli w drugiej połowie tej epoki, szczególnie za czasów Kazimirza Jagiellończyka, czy to w skutek polityki królów, czy w skutek coraz większej świadomości szlachty, stan ten, prawnie równy ale faktycznie za panami stojący, przychodzi do coraz większego znaczenia, mianowicie zaś przez instytucję posłów ziemskich. Odtąd panowie i szlachta, wyznając zupełne braterstwo między sobą, niespokojnie poglądają na wzrost swój obopólny, zgodni jedynie w ukrócaniu i ograniczeniu władzy królewskiej. Władza ta jednakże przez osobistą dzielność królów i przywiązanie narodu jest jeszcze silną i znakomitą, chociaż udzielność w państwie przenosi się prawie zupełnie do stanu rycerskiego.

Oto szereg faktów, przedstawiający kierunek ku zapewnieniu udzielności stanowi rycerskiemu. Po śmierci Kazimirza W. panowie kasują jego testament jako nieprawny, o ile że rozrządzał samodzielnie ziemiami królestwa. W r. 1374 Ludwik Węg. pragnąc zapewnić sukcesę córkom swoim, (chcąc zatem elekcję za życia przeprowadzić) daje przywilej w Koszycach, obiecując poddać podatki pod wolę narodu, zmniejszyć łanowe na 2 grosze i tylko osiadłym krajowcom rozdawać urzędy. Szajnocha wykazał, że ten przywilej był tylko dla panów korzystnym. R. 1382 pierwsza konfederacja. W r. 1386 żenią panowie Władysława Jagiellę z Jadwigą, 1404 pierwsza wzmianka powołania posłów ziemskich na sejm dla ustanowienia podatku — 1413 porównanie szlachty litewskiej z polską w Horodle. 1434 zatargi o wybór małoletniego Władysława III. Małopolanie chcą Ziemowita Mazowieckiego. R. 1423, 1426, 1442 sejmy składane w nieobecności króla. 1454 daje Kazimirz Jagiellończyk przywilej, że bez sejmu nowych praw stanowić ani pospolitego ruszenia wołać nie będzie. 1468 na sejm korczyński zjeżdża się po dwóch posłów z każdego powiatu. 1493 Jana Olbrachta wrogię przeciw szlachcie zamysły. 1496 Olbracht potwierdza przywilej bieszański¹⁾. 1501 panowanie Aleksandra nieskończenie się przyczynia do osłabienia władzy królewskiej. W r. 1504 obiecuje Aleksander nie zastawiać dóbr bez pozwolenia sejmu, 1505 r. potwierdza zupełną udzielność sejmu co do wolności i praw kardynałowych. Zygmunt Iszy. podnosi 1500 posłów do powagi majestatu. 1510 kara śmierci na gwałcicieli sejmików ustanowiona. 1537 wojna kokosza powstała z nieufności panów i szlachty. 1538 Zygmunt potwierdza wolną elekcję. Charakterystyczna mowa marszałka Lupy Podlódowskiego do króla Zygmunta I., która go martwi i obraża aż do łez²⁾, w r. 1547 wstąpienie na

tron (1548) Zygmunta Augusta. Spory o Barbarę Radziwiłłównę. Już za Zygmunta I. nastawano na tytuł „pan i dziedzic” Zygmunt August go wcale nie używa. Liczba senatorów dochodzi 140. Burzliwe sejmy tego panowania mają przyczynę rozruchów w wzajemnej nieufności panów i szlachty, i w niechęci ku duchowieństwu. Słychać nieustannie wołanie koła rycerskiego o egzekucję praw, zatrzymywaną przez możnych. 1569 Unia Litwy z Polską: zupełne zrównanie obu narodów. R. 1572 śmierć Zygmunta Augusta otwiera wrota wolnej elekcji.

Dziwna rzecz, że królewska władza pomimo tych ogromnych ograniczeń tak silną jeszcze była w Jagiellońskim okresie. Trzeba to osobistości królów przypisać a może i temu, że byli zarazem samowładnemi litewskimi książętami. Do czasów Jagiellońskich, jako do świętej wolności chwil, wzdychają wszystkie następne pokolenia szlacheckie i odnawiają prawa Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta, które pod bezsilnemi rządami następnych królów stawały się codziennie zgubniejszemi. Uczony Bandtkie przypuszcza, że te prawa zostały sfałszowane w następnych czasach, mianowicie przywilej Nieszawski.

W Jagiellońskim wieku rozwinęły się urzędy senatorskie, jako wyraz przewagi panów. Obok wojewodów, kasztelanów, starostów słyszymy po raz pierwszy o kanclerzach, marszałkach, podkanclerzych. *Liczba senatorów* podług Kromera 92 wynosząca, przy końcu panowania Zygmunta Augusta liczy 140 członków. Urzęda te były rodzajem ministrów, odpowiedzialnych przed narodem. *Marszałek* był ministrem sprawiedliwości i mistrzem ceremonii dworu, *kanclerz* ministrem spraw wewnętrznych i zewnętrznych, nadającym sankcję prawną pismom królewskim (w r. 1504 ustanowiono że może odmówić pieczęci pismom przeciwnym prawu). *Podskarbi* odpowiedzialnym i rachującym się przed sejmem ministrem skarbu, obaj *hetmani*, nie chodzący do senatu a od czasów Zygmunta I. dożywotni namiestnicy króla w boju. Obawiając się przewagi tych urzędów nad wolą narodu, szlachta opisywała je i ograniczała licznemi prawami: i tak urząd kanclerski, wprzód duchownym osobom właściwy od r. 1507 dawan był na przemian świeckim niesenatorom i biskupom, z wyłączeniem krakowskiego i gnieźnieńskiego, a prawo *de incompatibilitatis* nie pozwalało zarazem kilku dzierżyć zaszczytów. W tymże celu zapewne ustanowiono *hetmanów polnych i podkanclerzych*. Od czasów unii litewskiej widzimy ministerya obu krajów zupełnie w jeden urządzone sposób. W r. 1557 ustanowiono *referendarzy* nienależących do senatu, mających obowiązek przedstawiania królowi skarg wytoczonych. Przyczynę ich powstania przypisać należy trudności, jaką panowie w zniesieniu się z królem mniejszej robili szlachcie. *Król był szafarzem* urzędów i krzesła senatorskich. Nie chcąc oburzać sejmu, musiał naturalnie uwzględniać opinię publiczną. Już Władysław Jagiello przyrzekł nie dawać *ekspektatyw*, tj. przyrzeczeń następstwa innemu za życia dygnitarza.

1) Za Olbrachta ustanowiono, że nikt niezostanie królem, na którego wybór powszechnej niebędzie zgody.

2) „A też W. K. M. nie jest Imperator jeno Rex, i to nie sam, ale z pany radnemi... którzy przysięgli bronić praw koronnych, których masz być WKM. Eksekutorem. Mamy leges po sobie, które są anima et cor R. p. b. cae, jeżeli WKM. ma nas tknąć w tę duszę, strzeż B że, by co takowego nie urosło, coby mogło uczynić takowy rozruch, żeby gorzej być nie mogło.”

Urzęda *nadworne* jako to: marszałka, podkomorzego, sekretarza, hetmana, nie miały żadnego głosu w narodzie. Istniała wprawdzie *pochojowa pieczęć* królewska, ale już wtenczas mocno ra nią sarkano. Za Wazów kamarylla dworu obudzała liczne burze, jak o tem słyścić będziemy.

Przechodzimy do urzędzenia województw.

Wojewoda prowadzi wojsko, przewodniczy sejmikom i ma rodzaj policyjnego nadzoru nad prowincją. *Kasztelan* funkcyonuje w jego nieobecności. Krakowski jeden od dawnych czasów (Wład. Hermana?) wyższy jest od Wojewody, ba nawet najpierwszym senatorem świeckim. W jagiellońskim wieku rozwija się instytucya *starostów* mianowicie grodowych i niegrodowych, z których pierwsi przewodniczą sądom grodzkim, wybierają podatki, stanowią taksy. Niegrodowi siedzą na starostwach królewskich od r. 1504 dożywotnie i są ich administratorami. Starostwa były intratnym zaszczytem, ale nie dawały krzesła senatorskiego, wyjąwszy starostwo Żmudzkie. Piastowskie urzędy podkomorzych, podstolich, krajezych, cześników, wojskich etc były honorowemi zaszczytami ziemskimi. Podkomorzy tylko, sędzia, podsędek i pisarz mieli jurysdykcyę cywilną, której egzekucya należała do starostów.

W obec gwałtownego rozwoju szlachty, *mieszczanie* nie mogli przyjść do znaczenia; a *kmieci* musieli się równać z poddanemi. Wielkie miasta na obcem niemieckim osadzone prawie, miały wprawdzie na sejmach swoją reprezentacyę, ale przy przewadze pierwiastku szlacheckiego nie ona znaczyć nie mogła. Mniejsza miasteczka, jako prywatna własność, równały się prawie z wsiami. Co do kmieci, tym zakazano nabywać dobra ziemskie, zakazano się przesiedlać, i oddano ich pod jurysdykcyę panów. Powoli od r. 1414 zaczęto ich zmuszać do *pańszczyzny*. Kromer powiada (Resp. pol.), że chłopci pod żadnem nie żyją prawem. Nareszcie w roku 1573 ustanowiono, że chłopci i kmieci mają wyznawać religię pana swego.

(D. c. n.)

Felicyan Łobeski.

(Ciąg dalszy).

Niestety jak już widzimy z tej własnej dosłownie przytoczonej spowiedzi, Łobeski uległ większemu pociągowi do malarstwa, zwyciężyła paleta, a tak dźwięczna w pierwszych swych brzmieniach lutnia poszła w kął na dłuższy czas. I temu to głównie przypisać należy, dla czego nigdy w całej pełni nie rozwinął się oczywisty jego talent poetyczny. Łobeski nie miał wybitnego talentu do malarstwa, a dla niego poświęcił prawdziwe namaszczenie poetyczne.

W pierwszych czasach swego pobytu w Krakowie, w pierwszych chwilach swego poznania z Ehrenbergiem, Żyglińskim, i Wasilewskim, napisał Łobeski wiele drobnych poezyj, o których zaletach napomknęliśmy

powyżej, i dłuższy poemat. „Wiecznie młodzieniec“, który jedna z głównych wyroczeni krytycznych owego czasu, *Przegląd poznański*, nazwał zapowiedzią znakomitego talentu, a jeden z reputowanych krytyków niemieckich *Hörres* postawił obok utworów Mickiewicza i Słowackiego, i zaliczył do arcydzieł poetycznej literatury polskiej.

Wszystkie te początkowe utwory Łobeskiego były po większej części improwizacyami. Za impulsem Ehrenberga zbierała się młodzież krakowska na tajne schadzki. Na zebraniach takich toczyły się rozprawy o świętych dla wszystkich sprawach ojczyźtych, a celniejsi z uczestników występowali z pisemnymi rozprawami filozoficznymi lub historycznymi, kilku zaś a między tymi Łobeski korzystali z podniesionego w takich chwilach nastroju duchowego, i pobudzeni potracanymi przedmiotami kreślili dorywczo ołówkiem spiewki i dumki.

Tak powstał między innymi ów drukowany przed dwoma laty w Dzienniku liter. wiersz Kiliński, który acz znacznie złagodzony w kolorycie, może świadczyć o duchu rzeźby podobnych utworów. Wiele z tych ulotnych wierszy a mianowicie krakowiaków, choć nigdy nie ogłoszone drukiem, przeszły w usta ludu i utrzymują się podziśdziem w okolicach Krakowa.

Nie od razu mógł poznać Łobeski, że się nie podoła temu, o czem się marzyło, jak to sam wyraził w swej przytoczonej spowiedzi. Z początku zdawało mu się, że obeznanie się z celniejszymi wzorami sztuki, zglębianie obcych mistrzów popchnie go dalej w umiłowanym zawodzie. Odtąd więc marzył tylko o wyjeździe za granicę, o środkach dalszego kształcenia się w szczęśliwszych pod względem rozwoju sztuki krajach.

Byłyto jednak zachcenia, które nie tak łatwo dały się urzeczywistnić. Przedwczesna śmierć rodziców pozbawiła go od dawna szczupłej pomocy, na jakiej opierał się jeszcze w pierwszych latach nauki. Ograniczony na własne siły mógł zaledwie wyżyć ubogo, gdzież dopiero zebrać fundusze na podróż w obce kraje. W tem szczęśliwy wypadek zetknął go z Wincentym Polem, nieśmiertelnym naszym twórcą Pieśni Janusza. Pol szczerze się zajął losem młodego artysty; a znany jest powszechnie jeniałny wieszcz z swej uczynności bez granic.

Zakrzętał się z całą gorliwością i poświęceniem, jakiego on tylko jest zdolny, i znalazły się jakoś fundusze do podróży. Łobeski mógł odjechać do Wiednia i kształcić się dalej w sztuce malarskiej. Utrzymanie w Wiedniu spodziewał się opędzić po części własną pracą, po części zaś dalszemi zasiłkami w kraju, jakie Pol obiecał mu wyjednać u zamożniejszych obywateli.

Z początku też wiodło mu się pomyślnie. Dzisiejszy minister oświecenia hrabia Thun pragnął obeznać się bliżej z literaturą polską, którą podczas swego pobytu przy namiestnictwie lwowskim poznał po trosze. Na czyjeś polecenie zawezwał Łobeskiego by mu odczytywał i objaśniał celniejsze utwory literatury pol-

skiej. Łobeski przyjął z radością to przyjemne i zaszczytne wezwanie, i w krótkim przeciągu czasu obzajomil przyszłego ministra z dwoma pierwszymi arcydziełami literatury polskiej: z Panem Tadeuszem Mickiewicza i Pamiętnikami Soplicy Rzewuskiego.

Nie długo trwały jednak te szczęśliwe czasy. Obarczony sprawami obowiązku zaniechał hrabia Thun dalszych studiów literatury polskiej, a nieszczęśliwy zbieg wypadków w kraju nie pozwolił Łobeskiemu przyrzeczonych spodziewać się zasiłków. Rok 1846 osłonił kraj cały kirem żaloby i boleści, główny protektor i przyjaciel Felicyana, Wincenty Pol, nie był wolny.

Pozbawiony wszelkiej podpory i pomocy, musiał Łobeski cały rok jeden przepędzić o własnych siłach. I był to rok ciężki i przykry nad wszelki wyraz. Biedny entuzjasta malarstwa musiał walczyć z najokropniejszą nędzą, jaką sobie tylko można wyobrazić. Bywały pory, że zaledwie raz na trzy lub cztery dni mógł posilić się kęssem suchego chleba.

W takim niedostatku, w takiej gorzkiej niedoli pracował Łobeski dalej niezrażony i niezmordowany, ale niebawem do cierpień fizycznych, pod któremi z każdym dniem więcej upadało jego wążle z natury zdrowie, przyniószały się sroższe jeszcze cierpienia moralne. Łobeski zaczął się przekonywać powoli, że siły jego nie sprostają jego zamiarom, że napróżno wyteżeniem ostatnich sił kusi się o palmę w obranym zawodzie.

Przeświadczenie takie ustalając się powoli w najprzykrzejszych materyalnych chwilach życia, musiałoby złamać najpowszedniejszą naturę, tem bardziej jednak człowieka, co jak on całą duszą, całym sercem przyłgnął do swego zawodu, i co tak potężnie jak on umiał cenić i pojmować niewdzięczną sztukę.

Ten to nieszczęsny peryod w życiu Łobeskiego stał się zabójczym dla całej jego przyszłości. Niedola, nędza naturalna, podkopała mu zdrowie, wzionęła pierwszy zaród nieuleczonej choroby w jego piersi; cierpienia moralne zachwiały wiarę w samego siebie, złamały pierwotną krewkość i energię ducha.

Łobeski po powrocie z Wiednia był tylko bladym cieniem swej dawnej istoty; jedno tylko uczucie zachowało się w jednakiej zawsze potędze w jego sercu i umyśle.

Przygnieciony najokropniejszą nędzą chciał Łobeski jak najprędzej wydobyć się z Wiednia i powrócić do kraju, wszakże w braku wszelkich a wszelkich fundusów i to stawało się nader trudnem. Biedny artysta przyszedł już do takiej ostateczności, że nie miał nawet najniezbędniejszej odzieży. Mieszkał razem z drugim niemniej biednym Polakiem i obadwaj mieli tylko jedno buty, jeden surdut, a na razie nie było najmniejszej nadziei, aby jakkolwiek wpłynął zkad zasiłek.

Łobeski opowiadał sam z poruszającą prostotą tę najcięższą chwilę w swem życiu, kiedy podkopany zupełnie na zdrowiu, złamany moralnem zwątpieniem, oswa-

jał się już stanowczo z myślą umrzeć śmiercią głodową.

— Naznaczyłem sobie już termin — mówił, aby — kiedy miałem się położyć do łóżka, zapomnieć o wszystkim i z fatalistyczną obojętnością oczekiwać tego, co nastąpi.

I oto na kilka zaledwie dni przed zapadnięciem tego terminu ostatecznego, puka ktoś do nędznego poddasza, i jak istny gieniusz dobroczynny pojawia się listonosz, a w ręku polyskuje list z pięcioma pieczęciami.

Obadwaj nieszczęśliwi mieszkańcy lękali się w pierwszej chwili złudzenia lub jakiejś fatalnej pomyłki.

Ale poczciwy listonosz zapytał najwyrzaniej w świecie o Felicyana Łobeskiego, i przedłożył mu list z 30 ważnemi talarami pruskiemi.

Niespodziewana ta pomoc spadła istotnie jak z nieba.

Łobeski jeszcze przed czterema laty powierzył był swe młodzieńcze poezye Wincentemu Polowi, prosząc by postarał się o nakład u którego z księgarzy. Pol z zalecającym listem odesłał cały zwój do Poznania do Żupańskiego, który jak wiadomo w owym czasie był jednym z pierwszych nakładców dzieł polskich. Żupański cztery lata trzymał rękopisma do wytrawnej rozważki, nim wreszcie zdecydował się drukować je i wyprawił zarazem według własnego oszacowania honorarium autorowi.

Pieniądze te wyratowały Łobeskiego z tego fatalnego położenia, miał już nareszcie o czem wyrwać się z Wiednia i powrócić do kraju. Odepchnięta poezya ocaliła nieszczęśliwego miłośnika malarstwa.

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

„Wszak narzecz słowiańskie pozorem nie kłamie,

W każdym dźwięku myśl cała i ognista drzymie” — —

Zaiste szczerą prawdę napisał nasz poeta, język polski bowiem był i jest znany z bogactwa, siły i dźwięku. Mezofanti ów sławny poliglot mawiał, że woli czytywać Tassa Jeruzolimę wyzwoloną w polskim przekładzie Piotra Kochanowskiego, niż w oryginalne włoskim.

Pisali i piszą w tym języku we wszystkich gałęziach nauk i umiędności, i to dzieła, które nietylko w kraju, ale i za granicą były isą znane i cenione. Poezye naszego Mickiewicza znajdziesz tłumaczone na wszystkie niemal języki europejskie, ba nawet na arabski. Nie brakło słów polskich Jędrzejowi i Janowi Śniadeckiemu, Libeltowi, Czerniakowskiemu, Moraczewskiemu, Szajnosze i tylu innym do ich dzieł uczonych równie jak Słowackiemu i Krasinskiemu do wyrażenia najgorętszych uczuć wielkiego serca i najmielszych polotów niedoścignionej myśli. Pol, Łobeski i Lenartowicz stworzyli z polskiej poezyi cudowną muzykę słów, roztoczyli napowietrzne, tęczowe obrazy, których żaden inny język nie potrafi naśladować.

Wiedząc o tem i czując piękność i potęgę naszego języka, o ileż boleśniej musi ranić serce każdego prawego Polaka, gdy słyszy jak ten drogi język jego, ta jedyna spuścizna pozostała mu po przodkach, której nie zabierze woda, nie spali ogień i złodziej nie skradną — ten język, którym śpiewał Jan z Czarnolasu, którym gromił swawołą Skarga, którym Jan III. wprawiał waleczne rycerstwo ratując Wiedeń i cesarza niemieckiego, gdy słyszy — powtarzamy — jak ten język proaiców idzie w po-

niewierkę, jak się kazi w ustach tych właśnie, którzyby nim najpoprawniej przemawiać powinni!

Postuchajmy tylko jak mówi po polsku nasza młodzież dzisiejsza?

Oto jedni, którzy są bardzo szlachetnie urodzeni i wzorowo wychowani, mięszają co słów kilka jakiś wyszargany wyraz francuski, lub w najlepszym razie nadają polskiemu słowu szyk obcy i dziwaczny. U nich kwiat dobrze czuć. Sust ma dobry gust, oni sami są dobrze lub bardzo dobrze, chodzą na promenady a jeżdżą na wojazę, są zawsze w milej sytuacji i dobrej dyspozycji i popijają herbatę w szkłance; tak że bardzo często mniej szlachetnie urodzony i mniej wzorowo wychowany człowiek pomimo najszerszej chęci zrozumieć ich nie może. Przytem mają to przekonanie, że jeżeli komu powiedzą: vous êtes bête, to jest daleko delikatniej, niż gdyby mu powiedzieli: gap jeste!

Drudzy znowu z szarego końca, płaczą piąte przed dziesiątą, i tworzą nowego rodzaju makaronizmy. Dla tych znowu profesor wyklada römisches Recht i Geschichte, do oddechania potrzebują Sauerstoffu, chodzą na planey, przeprowadzają mathematische Beweise i koniec końców nie mogą skleić unter keiner Bedingung najprostszego nawet okresu polskiego, żeby weń nie wlać kilka słów niemieckich, choć to nie jest grosse Sache.

Jednak ci ostatni mają przynajmniej to dobre, że nie robią tej siekaniny językowej z umysłu i złej woli, nie poczują jej sobie za zasługę; i jeżeli którego z nich zrobisz uważnym na ten brydki błąd, to się zaczerwieni po uszy i po za uszy. Kto się wstydzi swych błędów, ten może się jeszcze poprawić. — Ci pierwsi zaś sądzą, że w ten sposób plotąc koszałki opalki dają niezbite dowody wyższego urodzenia i wykształcenia. Prawdziwie że nas aż kusi narzekać na to, że Polak ma taką łatwość przywłaszczenia sobie każdego obcego języka.

Jestto rzeczą bardzo piękną i pożyteczną uczyć się po francusku, po angielsku i Bóg wie po jakimś, ale należy pamiętać o tem, że umiejętność języków nie jest jeszcze ukształceniem, że jest tylko środkiem, kluczem do nabycia ukształcenia i rozumu. Można mówić po francusku tak biegle jak przekupka paryska, a być pomimo tego ciemnym nieukiem. A cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy dla obcego języka pogardzają i zapominają o swoim własnym. Na honor niżej oni stoją niż każda papuga — bo i papuga wyuczywszy się po człowieczemu wymawiać „Marysiu,“ nie przestaje przecież daleko lepiej wrzeszczeć po papuzemu. Dla tych nie staje nam porównania!

Nie na to się uczymy języków obcych, ażeby starać przywłaszczyć sobie zagraniczny akcent i mówić jak rodowity francuz lub anglik. ale nato, żeby korzystać ze skarbów jakie są złożone w obcych literaturach i używać ich do wzbogacenia własnych zasobów. Kilku słowami francuskimi przez nos wymówionemi i z wybitnym przyciskiem na ostatnią zgłoskę lada kto popisywać się potrafi, ale mało kto może się poszczycić z tych co mówią po francusku czemś więcej jeszcze, t. j. co skorzystał ze znajomości francuskiego języka? Najczęściej w ich gębie babilońska wieża, w głowie pustki jak w stodole na przednowku, a w sercu próżnia bezdena.

Niechaj nas nikt nie posądza o uprzedzenie do pewnej klasy naszego narodu — mówimy tylko na co niestety patrzymy i co słyszemy codziennie. Kto się nie poczuwa do winy, ten nie weźmie słów naszych do siebie, a kto się poczuwa, niechaj uderzy się w piersi i niechaj sam wyzna czy nie śmieszny, a co więcej czy nie szkodliwy to nałóg owa mania francuszczyzny? — My z naszej strony radziłyśmy wzbudzić w sobie to przekonanie pocieszające, że mało się znajdzie takich, co będą musieli uderzyć się w piersi i przyznać się do grzechu.

Ale jeżeli może teraz jeszcze liczną oni tworzą gromadkę da Bóg, że z czasem ona się znacznie zmniejszy. Jednak nie od nas to zależy ażeby młodzież czysto i poprawnie mówiła po polsku: my możemy rzucić słowo bratniej rady, ale wprowadzić to słowo w życie, urzeczywistnić je w czynie, to zależy od nich samych. Poruczamy zatem tę sprawę młodym czytelnikom naszym, i polegamy na nich z zupełną ufnością, bo przekonani jesteśmy, że nie zechcą być jak owa opoka w ewangelii, na której nie schodzi żadne ziarno i tylko chwasty się krzewią.

Do opiekunów i wychowawców powiemy tylko tyle, że tem skorpuka na starość cuchnie czem za młodu nasiąknie, a nasiąka tem czem ją poją; że drzewko młode podaje się w tę stronę, w którą je naginają. Odpowiedzą więc za przyszłe czyny obywatela kraju ci, co się opiekowali dzieckiem i młodzieńcem.

Kończymy naostatek słowami tego poety, którym zaczęliśmy:

„Naucecież choć tyle wielkich ojców syna,
Aby po śmierci znalazł odpowiedź gotową,
Gdy nań krzykną przodkowie — jak Bóg na Kaima:
Nieszczęsny! coś ty zrobił z twoich ojców mową?“
L. L.

Wiadomości literackie.

— Jeszcze w roku zeszłym wyszła w Warszawie na widok publiczny Gramatyka polska dla dzieci polskich przez W. Dawida. W krótkim czasie, dla swej praktyczności i prostego układu, książka ta nabyła takiej wziętości, że pierwszy jej nakład został wyczerpany. W roku więc zeszłym ogłoszone zostało powtórne i poprawne jej wydanie, obejmujące wszystkie 3 części wykładu, mianowicie *Źródłostwo*, *Ortografię* i *Składnię* i może zastąpić tyle innych książek w tym przedmiocie wypracowanych w sposób mniej dostępny dla poczynających. Autor Gramatyki polskiej dla dzieci polskich na wstępie umieścił uwagę, tyzącą się wykładu gramatyki polskiej, który nietylko podług tej książki, ale i podług wszelkiej innej zdaje się być najpraktyczniejszy. — Wykład obejmować powinien trzy kursa, a mianowicie z uczniami początkującymi nauczyciel przejdzie naprzód *Źródłostwo*, dając im do odrabiania na kajecie ćwiczenia na odmiany wszystkich części mowy, przed rozpoczęciem *Składni*, nauczyciel tę samą część *Isz* przejdzie jeszcze teoretycznie, wyjaśniając znaczenie każdej części mowy, i obok tego dyktować będzie ćwiczenia ortograficzne; nareszcie w kursie 3 uczniowie jednocześnie przejdą *Składnię*, tak teoretycznie jako i praktycznie robiąc ustne i piśmienne rozbiory i wkładając się już do wypracowań stylowych.

— Pan Karol Minarski z Bydgoszczy, napisał nową metodę spiewu z fortepianem pod tytułem: *Neue einfache Klavier-Stimm-Methode nach Grundsätzen der Urtonstee und der Urstimmweise*, którą bardzo chwali i załącza pismo muzyczne berlińskie: *Berliner Musik-Zeitung-Echo*.

Prócz tych stosowne byłyby dla młodych czytelników naszych następujące dzieła, których dostanie we wszystkich księgarniach lwowskich.

— Stanisław Staszic. Szkic biograficzny przez Władysława Zawadzkiego. Lwów 1860 I. tom.

— Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego, zastosowane do praktyki przez Fryderyka hr. Skarbka. (Znajomość kraju — Rolnictwo). Warszawa 1860.

— Wspomnienie z pielgrzymki do ziemi świętej w r. 1859 odbytej. Napisał ksiądz Feliks Gondek, pleban z Krzyżanowic. W Bochni 1860.

— Drobnostki gospodarskie z własnego czterdziestoletniego doświadczenia, spisane przez Józefa Głuzińskiego, członka Towarzystwa rolniczego w królestwie polkiem. Warszawa 1860.

— Godzina czytania dzieciom ku rozrywce i nauce. Ułożył autor *Wieczorów w Ojcowie*. Żytomierz 1860.

— Historia naturalna i hodowla ptaków zabawnych i użytecznych, czyli dokładne opisanie wszystkich śpiewających, naśladujących mowę ludzką, pięknie ubarwionych, domowych i użytecznych ptaków, z podaniem najnowszych sposobów i doświadczeń, jak takowe łowić, przyswajać, chować, karmić, rozmnażać, od chorób chronić i z tychże leczyć. Przez S. K. z Siemuszowej Pietrńskiego. Kraków 1860.

— Owady luskoskrzydłe czyli motylowate z okolic Krakowa, zebrał i według własnego układu spisał Teofil Żebrawski. Nakładem Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Kraków 1860.

— Nauka poezji, zawierająca teorię poezji i jej rodzajów, oraz znaczny zbiór najcenniejszych wzorów poezji polskiej do teorii zastosowanych przez H. Cegielskiego. Wydanie trzecie. Poznań 1860.

— **Zbiorek rzeczy swojskich, ku nauce i rozrywce dla młodzieży** przez Ewarysta Estkowskiego. Poznań 1859.

— **Wzory prozy** przez profesora J. Rymarkiewicza. Część I. Wydanie drugie. Poznań 1860. — Dzieło to polecamy jak najgoręcej — równie jak *Nauka poezji* Cegielskiego powinno być w rękach każdego młodego, i chociaż trochę drogie, bo każda część (wyjdzie w III. częściach) kosztuje 4 zlr., kto może niechaj kupi, a nie pożałuje wydatku.

Polecamy następujące dzieło:

Szkółka powszednia dla młodzieży umiejacej czytać i rachować po prostu, ułożona przez Hipolita Witowskiego. Tom I. stanowiący osobną całość. — Drzeworyty w tekście.

Inne czasopisma wspomniały tylko o pojawieniu się Szkołki, my jednak czujemy się obowiązani poświęcić jej słów kilka, tak ze względu na samą książkę jako i na zasługi jej autora. Od dawna dają się już słyszeć skargi, że nie mamy elementarnych książek polskich, a brak ich tem dotkliwszym się staje, im ogólniejszą jest potrzeba ukształcenia, im więcej żywioł narodowy otrzymuje przewagi.

Pan Hipolit Witowski, czełgodny przyjaciel młodego pokolenia polskiego, czując tę potrzebę i niedostatek dziełek polskich elementarnych, począł od lat kilkunastu pracować i pracuje dotąd na tem polu. Owoce swej pracy składa w ręce czytającej i uczącej się dziatwy, która mu też za te dary serdecznie wdzięczną być powinna, a rodzice kochający prawdziwie swe dzieci powinnyby wspierać usiłowania zacnego autora i nauczyciela. Tego roku dorzucił pan Witowski nowy kłosek do sporego już snopka prac swoich w tym rodzaju, i tym kłosem jest „Szkółka“, którą wydał nakładem prenumeratorów.

Że p. Witowski nie miał przytem wydawnictwie szpekulacji pieniężnej na celu, dowodzi najlepiej, że tom w 8ce większej, o 144 stronicach z drzeworytami, kosztuje 1 zlr. w. a. i aby zapobiedz wszelkim księgarskim machinacyom, wydrukować kazał autor wyraźnie cenę na okładce książki. Zresztą z prenumeraty tak mało autor zebrał, że to nie tylko nie wystarczyły na pokrycie kosztów nakładu, ale zostało nadto 250 zlr. w. a. uledoboru.

Bolesne to zaiste, że u nas żadne przedsięwzięcie literackie, choćby było najpożyteczniejsze i najmniej też wymagało ofiary, nigdy prawie pomysłnie powieść się nie może, a to z braku współdziałania ze strony publiczności, której żaden wydatek nie zdaje się być tak zbytkowym, jak wydatek na książki, choćby ona była najpożyteczniejsza i jak najtańsza, czego świeży dowód podaje „Szkółka powszednia.“

Ale zastanówmy się cokolwiek nad treścią tej książki. Autor podzielił ją na pięć oddziałów:

- 1) Wiadomości wstępne.
- 2) Ziemia i niebo.
- 3) Minerale.
- 4) Rośliny krajowe.
- 5) Zwierzęta krajowe.

Drugi tom który wyjdzie w r. 1861, będzie zawierał także pięć oddziałów:

- 1) Opisanie człowieka.
- 2) Opisanie krajów polskich.
- 3) Początki chemii praktycznej.
- 4) Początki mechaniki i opisanie rzemiosł krajowych.
- 5) Nauka religijno moralna.

Zdaje się nam że byłoby pożądanem, gdyby autor dodał do tych rozdziałów, w których mieści się ogółowy zarys wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, także jeszcze i rozdział o historii i literaturze ojczyznej, której znajomość jest przecież nie mniej ważną jak i innych nauk, a u

nas nawet daleko ważniejszą. Wszak książek elementarnych w tym rodzaju mamy tak mało, a i to ponajwiększej części błędne, niedostateczne i nieodpowiedne młodemu wiekowi. Nie wątpimy, że autor przy szeześliwszych stosunkach poświęci tom trzeci Szkołki historii i literaturze, i tym sposobem zaokrągli swe dziełko. Co do pierwszej zaś części ośmielamy się zrobić autorowi tę uwagę, że więcej odpowiednem i zajmującym byłoby dla młodych czytelników, gdyby książka mniej miała szeregów a więcej opisów, tak n. p. nie dosyć wymienić sucho i krótko że ptak pewny ma takie nogi, taki dziób, skrzydła etc., więcej bowiem uczyłoby młodego czytelnika gdyby tam znalazł coś o sposobie życia tego ptaka, o jego zmyślności i zręczności w budowaniu gniazd, o sposobach polowania na nie itp. Wprawdzie zmniejszyłaby się przez to ilość opisanych zwierząt i ptaków, ale zato chętniejby się młodzi czytelnicy garnęli do czytania i łatwiejby zachowywali w pamięci podane wiadomości. —

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem kończy się **PIERWSZE PÓLROCZE** naszego pisma.

Od listopada zacząwszy, dawać będziemy Czytelnikom naszym po **DWA ARKUSZE CZYTELNI**, ażeby tym sposobem skompletowawszy 36 arkuszy rocznie, **ROK DRUGI** rozpocząć od 1. stycznia. Upraszamy zatem Czytelników naszych, ażeby raczyli przesyłać od razu **PÓLROCZNĄ NALEŻYTOŚĆ**; uczynią tym sposobem przysługę wydawnictwu, oszczędzając jej zachodu i kosztów — sami zaś unikną nudnej pocztowej przesyłki podwójnej w przeciągu czterech miesięcy.

Przyrzekliśmy dołączać **ROZMAITOŚCI**; pierwszego jednak numeru z przyczyn od nas niezależnych rozesłać nie mogliśmy — do wydawania zaś dalszych numerów nie mamy jeszcze do dziś potrzebnego od wys. władz pozwolenia. Skoro jednak to otrzymamy, **ROZMAITOŚCI**, jak przyrzekliśmy, dodawać będziemy. Rycinę rozeszlemy przy końcu września.

W poprzednim numerze załączyliśmy listy zwrotne na drugie półrocze. Tych zaś szan. Czytelników naszych, którzy nie złożyli jeszcze prenumeraty za drugi kwartał, upraszamy o nadesłanie jej z należytością trzeciego kwartału.

Mając jeszcze niejaki zapas Czytelni, możemy nowym prenumeratom przesłać od pierwszego numeru.